

Dzieciństwo było krótkie, ale jego skarby zabrałam ze sobą w długą podróż w dorosłość? Długo nie mogłam wyjść z tej swojej kryjówki. Bo niby po co wychodzić na ulice dorosłości - niepewne, niechronione? szare i brzydkie? Brzydota jest straszna. Zbyt dobrze i bezpiecznie było mi pod opieką rodziców i wszystkich dorosłych, którzy zechcieli widzieć we mnie dziecko. Zbyt miło, tęczowo, tam, gdzie wszyscy byli przyjaciółmi, nikt nikogo nie nienawidził, można było ufać. Dobrze było w świecie z moich fantazji, w którym mogłabym zaczepić kogokolwiek na ulicy i wiedzieć, że to przyjaciel. Ale chyba czas pomyśleć, że to pozorne bezpieczeństwo i wygoda to nie wszystko. Istnieje życie po życiu dziecinnym, skoro każdy wcześniej czy później to odkrywa. I wcale nie jest to złe życie jak donoszą niektórzy. Tylu już to przeżyło? I nawet - to jest ważne - zachowało radość życia?

Dla mnie jednak to odkrycie epokowe :) Powolutku i niezauważalnie więc wydobywam się ze swoich kącików. Jak to wygląda? Niektórzy twierdzą, że zbyt wolno :) Mam teraz już swoje tajemnice, swoje własne - niezależne myśli, inicjuję wydarzenia, kontroluję własny czas, dbam o swój rozwój. Uczę się bez poganiania :) Na dodatek więcej zauważam tego, co dawniej było dla mnie przezroczyste. Interesuję się innymi ludźmi i - o dziwo! - poznaję ich twarze. Z mojego punktu widzenia to nie takie oczywiste. Czytam sporo książek psychologicznych, żeby wreszcie ?od środka? zacząć rozumieć. Dowiaduję się, co inni mogą, mają, czego ja - nie. Pewnie, że to nie szalona niezależność - samodzielne podróże, świat, wielkie miasta? Nie, nie? na to jeszcze nie mam odwagi. Może i ochoty? Na razie wewnątrz siebie tworzę dorosłość.

Czy dojdę do takiej niewyobrażalnej dziś jeszcze dla mnie odwagi, żeby samej wyruszyć przed siebie, tego nie wiem. Trudno cokolwiek planować. Z drugiej strony - czy warto wypierać się dzieciństwa i jego wrażliwości? Mam na myśli tutaj Brunona Schulza mówiącego - ?*Moim ideałem jest dojrzeć do dzieciństwa. To by dopiero była prawdziwa dojrzałość*.? I jeszcze wielu artystów, upatrujących w tamtej krainie nie tylko bezpieczeństwa, ale i możliwości twórczych. Czegoś, co dawało inny - ciekawszy wymiar dla pracy i marzeń. Mam nadzieję, że tej fantazji nie stracę, gdy wreszcie dorosnę i nabędę tyle tych normalnych umiejętności - robienia zakupów, chodzenia wszędzie, rozmowy z urzędnikami, jeżdżenia na koniec świata? To pewnie kiedyś będzie? Nauczę się dyplomacji, negocjacji i socjalizacji? Kłamstwa i obłudy. Cwaniactwa i bezkompromisowości? Ale i tak zawsze będę dążyć lub wracać do tego, co kocham w swoim świecie - do dzieciństwa, do dobroci, do szczerego śmiechu i zachwytu nad wszystkim. Nawet jak już będzie ta nudna dojrzałość.

Po co więc uciekać przed magią, w której jestem szczęśliwa? W której raz jestem w ukochanym domu, raz na końcu świata. Żyję wolno lub szybko, radośnie lub w smutku, ale zawsze jak chcę. I wszędzie, gdzie jestem - w marzeniach czy w rzeczywistości - zabieram siebie. Jestem sobą.

tekst i rys. Karolina Harrison-Topor